

## NAGRODA

**Małgorzata Grączewska**, IV LO Wrocław  
opiekun – dr Dorota Żytkiewicz

## TEN OSTATNI ZAWSZE SIEDZI

Stoimy przed firmą, w której za godzinę mamy spotkanie w sprawie pierwszej w naszym krótkim życiu pracy. Szukam gumy do żucia, Lidce chce się siku.

Stoimy.

Patrzymy.

Wchodzimy.

A potem to już tylko długo czekamy... Nasza godzina, wynikająca z zapobiegliwości i nerwów upływa dość szybko, jednak pan prezes spóźnia się kolejne pół godziny.

Siedzimy.

Patrzymy.

Czekamy.

### Prezes

Wchodzi. Nasze galowe wdzianka trochę się wygniotły w poczekalni. Już mi wszystko jedno. I tak nie znalazłam tej gumy... Prezes wchodzi elegancki, spokojny i nie czujący bynajmniej naszego znużenia. Wstaję i oficjalnym tonem wycedzam przez aparat na zębach: Kazia jestem...Potem to już tylko kopniak od Lidki pod stołem, informacje o naszej pracy, prezesowe rozdanie wizytówek i odprawa.

Praca ma polegać na pomocy przy wykopach archeologicznych na starym, czternastowiecznym cmentarzu w centrum Wrocławia. Firma prezesa chce teraz tam postawić parking.

Mamy być na miejscu o 7 rano. Wcześniejszy wieczór upływa na rozmarzaniu się o przystojnych, dobrze zbudowanych robotnikach w zielonych ogrodniczkach, na spekulacjach o wynagrodzeniu i planach na wakacje...

### Dziura

W co mam się ubrać? Rodzice się śmieją, a ja nie wiem. W końcu wsiadam na rower, po drodze wpadam po Lidkę. I do pracy...

Otwieramy wielką bramę.

-Co to?

-Dziura....

Marzenia o zabójczo przystojnych robotnikach prysły, wątpliwości co do strojów roboczych również.

-Słucham? Co byście chciały?- pyta dość młody chłopak w cowboyskim kapeluszu.

Mówimy, jak jest. On nam daje HACZKI (przekleństwo...) i pokazuje w dziurze wzniesienie

na ok. 1,5 metra. Tą oto haczką mamy przeskrobać ziemię, suchą jak pieprz, twardą jak kamień. Stopniowo, systematycznie... I tak od 8 do 12 godzin... Ile damy radę.

Pierwszy dzień- NIC. Zacieki od błota i potu zdecydowanie zbyt szybko zasychają na ciele. Robimy sobie złudne nadzieje, że to opalenizna...

Dzień kolejny- jest! Trumna (czarne, wąskie linie na ziemi), ale jak instruują nas archeolodzy, kości mogą być zdecydowanie głębiej w ziemi. Jesteśmy już dość nisko, kilkanaście metrów pod poziomem ulicy, więc biorąc pod uwagę, że nad naszą trumną było kilka innych, istnieje możliwość, że nasze przyszłe znalezisko- kościotrup siedzi. Groby na przestrzeni wieków zapadają się, przesuwają i mieszają ze sobą.

Nieboszczyk w ostatnim zawsze siedzi.

### **Haczka, trumna no i trup**

Przerwy w ciągu dnia są dwie. Jeśli jest wyjątkowo gorąco, robimy je częściej. Robotnicy zatrudnieni do wywożenia taczkami ziemi odgarniętej haczkami, są pod wrażeniem naszego zaangażowania. Archeolodzy i studenci udają, że nie widzą... Jak już znajdziemy choćby zarys czaszki, zuchwy, czegoś ekscytującego, nowego i przerażającego- jesteśmy zsyłane do nowego miejsca, gdzie odgarnia się suchy piach tępą haczką.

W końcu pozwalają nam na właściwą pracę. Po kilku dniach jestem niewrażliwa na widok człowieka sprzed 500 lat. Zachwycam się tym, czego zrozumieć nie umiem. Zastanawiam się nad płcią, kolorem oczu, przyczyną śmierci moich całodziennych towarzyszy. Lidka została w domu sama na tydzień. Po pracy ma koszmary, ale- tak jak ja- nie zamieniłaby tej pracy na inną.

### **Smutny sektor**

Przez kilka dni pod rząd odkopuję szczątki dzieci. „Trafiłaś na smutny sektor”- mówią mi starsi panowie od tacek. Czasami po tym zginą na pół godziny- „na papierosa”, przynoszą nam małe upominki- sarni ząb, czaszkę szczura...

Związałam się mocno z jednym grobem, około dwuletniego dziecka. Pracowałam nad nim dwa dni. Oczyszczałam go pędzlami, własnymi rękami... Kazali mi narysować- narysowałam. Kazali po kolei różne części ciała pochować do małych woreczków- pochowałam... To był drugi pogrzeb tego dziecka, a ja byłam grabarzem.

Archeolodzy nadają imiona swoim „zdobyczom”. Jest już Benek, jest Aldona. Ja jakoś nie umiem. Jestem zmęczona. To, co było fascynujące, staje się przytłaczające. Wcześniej tylko obserwowałam, teraz sama wkładam dziecięce kostki do woreczków strunowych. Czasami uda się nam załapać na niestresującą fuchę- segregujemy fragmenty ceramiki, kości zwierzęce i metalowe gwoździe od trumien. Jest tego cała masa, więc przynajmniej jeden dzień można troszkę odpocząć.

Archeolodzy nadal kpią i nie spoufalają się z nami w najmniejszym stopniu. Śliczne panie studentki siedzą, popijają wodę, fryzury nienaruszone, topy czyściutkie.

„Dziewczyny, obserwujcie te panienki- wolniej, bez stresu, jak nie patrzą, to nie róbcie”- mówi pan Michał i pan Alojzy. Następna nowa zasada. Myślałam, że należę do tych leniwych, jednak chyba nie jest tak źle...

### **Rzut bułką, wyczekiwanie prezesa i koniec**

Ostatni dzień pracy- już dzisiaj po południu jedziemy na Slot Art Festival do Lubiąża.

Znajomi się śmieją, że bardziej przydałby się nam tam szpital niż warsztaty artystyczne. W każdym razie- terapia potrzebna.

O 12. mamy skończyć pracę, o 9. pierwsza przerwa. Wychodzimy z okopów, wycieramy pot i bierzemy po bułce. Kierownik wykopów mówi, że „jak się pracuje do dwunastej, to przerwa nie przysługuje”.

Rzut bułką w stołek.

Haczka w rękę.

Żwawy krok w kierunku wielkiej dziury.

A on mówi, że żartował. Nie chce mi się śmiać. Chora atmosfera narosła w końcu do granic moich możliwości. Cieszę się, że to ostatni dzień. Pracowałyśmy bez najmniejszej przerwy do 12. Wyszłyśmy. I znowu to samo:

Siedzimy.

Patrzymy.

Czekamy.

Kierownik kpi- ja kipię.

Za kilka godzin mamy autobus, jestem jeszcze niespakowana, brudna... Dzwonimy do prezesa. Po 20 minutach już jest- tak, jak się umówiliśmy przez telefon, czyli godzinę spóźniony.

Widział z okna ostatnią naszą przerwę na wykopkach. Tak mi się wydaje. Był wtedy w budynku obok na jakimś spotkaniu. Dostałyśmy wysoką premię „wakacyjną”, uścisk ręki i prezesowy uśmiech.

Co przeżyłyśmy to nasze. Już o tym nie myślę, nie wspominam. Wtedy zamieniałam wszystko w żart. Ludzie się dziwili, ale teraz widzę, że był to odruch obronny. Nauczyłam się jednej pięknej rzeczy- nie patrzę już na historię ludzi w sposób tak przedmiotowy, jak robiłam to wcześniej. Kiedyś wydawało mi się, że 50 lat temu to inna epoka, inne potrzeby ludzi, inny świat. Teraz, kiedy dotykałam to, co zostało po ludziach sprzed 500 lat, wiem, że choć czas idzie do przodu, systemy, potrzeby, realia się zmieniają, cały czas jesteśmy tacy sami. Kiedyś tam, gdzie pochowają nas bliscy, odkopią obcy. Tam, gdzie kładli kwiaty, będą parkować samochody. Tam, gdzie była miłość i pamięć, będzie praca i pieniądze.

